

Nie rozpieszcza nas we Wrocławiu październik. Deszcze leją się z nieba nieustającą falą. Dni są ciemne i pochmurne, wiatry wieją niczym operowe Boreasze. Gdy przechadzający się w cieniu średniowiecznego miasta zdoła wreszcie znaleźć suchy i bezpieczny kąt, orientuje się, że zza żeglujących kurtyn wody wciąż wyłania się złota jesień.



10 października ta jesień wyłoniła się na dobre, tak że mogliśmy spokojnie oddać się melancholii. Oraz poezji, pieśni, muzyce... Do NFM przybyła Olga Pasiecznik, jedna z najlepszych sopranistek naszych czasów, łącząca inteligencję z wyjątkowo

pięknym i precyzyjnym głosem. Towarzyszyła jej na fortepianie Natalia Pasiecznik, świetna pianistka, zgrana do tego idealnie z jeszcze sławniejszą siostrą. Tak było w pierwszej, ukraińskiej części koncertu. W drugiej, francuskiej, pojawiło się więcej instrumentalistów.

Olga Pasiecznik jest doskonałą polską artystką, ale tak samo utożsamia się z Ukrainą. Od dawna sięgam do jej znakomitego nagrania „Dumky” wydanego przez nieodżałowany Opus 111. Na płycie, podobnie jak na wrocławskim koncercie, artystka prezentuje należące do krainy muzyki klasycznej utwory wokalne zainspirowane mniej lub bardziej ukraińskim folklorem i (lub) poezją.

Usłyszeliśmy zatem następujące utwory w pierwszej, ukraińskiej części koncertu:

M. Łysenko *Sadok wysznewyj koło chaty; Niczoho, niczoho; Ajstry; Smutnoji prowesny*

J. Stepowij *Ne berit' iż zelenoho luhu werby; Oj, try szliachy szyrokiyi; Ne hraji!*

K. Stecenko *Stojała ja i słuchała wesnu*

W. Kosenko *Wony stojały mowczky op. 7 nr 2; Jak na nebi zioczky op. 7 nr 3, Sumnyj ja op. 7, nr 9*

W. Sylwestrow *Oj, ty diwczyno; Syple snih; Chocz ty ne budeš kwitkoju cwisty*

Olga Pasiecznik wyśpiewała te dzieła z niesamowitym, niemal operowym dramatyzmem, nie tracąc jednocześnie znakomitej kontroli głosu i jego wyrazu, tak potrzebnej w intymnej sztuce pieśni. Natalia Pasiecznik akompaniowała jej kongenialnie.

Zauważyłem już przy drugim kompozytorze, że dzieła ukraińskich romantyków i romantyzujących modernistów są mocno zwesternizowane. Ma przecież Ukraina cerkiewno – słowiańską muzykę, z której rosyjskiej kuzynki (nie zawsze przyjaznej) tak chętnie czerpał choćby Rachmaninow, który z powodzeniem łączył postlisztowską i postszopenowską wirtuozerię z prawosławnym patosem swoich Nieszporów.

Artystka przed śpiewaniem czytała nam, często opracowane przez siebie, tłumaczenia słów śpiewanych pieśni. W dziale Ukrainy dominowała nostalgia i tragiczna żałość, wyrażająca się często w sposób lapidarny i, co za tym idzie, bardzo sugestywny. Przy Oj, try szliachy szyrokiyi artystka poczuła silne wzruszenie, czemu ciężko się dziwić w czasach wciąż trwającej inwazji Rosji na kraj Chmielnickiego. Pieśń była jedyną na całym koncercie pełnokrwistą balladą, mówiącą o niedolach ukraińskich braci.

Najmocniejsze wrażenie wywarł na mnie najnowszy z prezentowanych kompozytorów, Wałentyn Sylwestrow (*1937). Jego pieśni do słów wielkiego ukraińskiego poety Iwana Franko oparły się na niezwykle, rozwijającym się wachlarzowo języku muzycznym. Lekkość została w nich spleciona z tajemniczością, estetyczne wyrafinowanie z siłą wyrazu. Różni artyści ukraińscy niejednokrotnie przywozili do Wrocławia dzieła Sylwestrowa i najwidoczniej mieli rację. W wykonaniu Pasiecznik dzieła te były intrygujące i doskonałe.

O ile pierwsza część koncertu złożona została z dzieł słabo znanych poza Ukrainą, a wartych poznania, o tyle druga część wypełniła się znanymi arcydziełami rodem z Francji.

C. Saint-Saëns *Violons dans le soir*

H. Duparc *Au pays où se fait la guerre; Extase; Le manoir de Rosemonde*

M. Ravel *Trois poèmes de Stéphane Mallarmé*

Saint- Saëns okazał się jak zwykle intrygujący. Jego pieśń z akompaniamentem fortepianu i skrzypiec przerodziła się w małą, monograficzną operę. Niepowstrzymany talent melodyczny kompozytora wypełnił utwór zaskakującymi elementami.

Duparc znany jest tylko z kilkunastu pieśni. Ale co to za pieśni! Dałem się porwać ich urodzie, a także idealnej korespondencji dźwięku ze słowem. Interpretacja Pasiecznik była trafiona w ich liryczne sedno.

Na koniec był utwór najbardziej znany, czyli *Trois poèmes de Stéphane Mallarmé* Ravela. Tu dołączyli się do pomocy inni muzycy. Mnie przejście z krainy romantyzmu w pedantyczny świat modernisty (lub też postimpresjonisty muzycznego) wydało się niemal dziwne, ale piękny głos Pasiecznik natychmiast rozwiązał moje obawy. Pierwsza część I. *Soupir*. Lent towarzyszyła mi jeszcze na długo po zakończeniu koncertu. Poczułem się, jakby ktoś odmalował pejzaż Cezanne'a tuż pod moimi powiekami. Miło gdy NFM odwiedza tej klasy artystka, jakby zakochana w słowie i mocno zaprzyjaźniona z nim muzyką.